Rozumiejcie chwilę obecną



O co chodzi św. Pawłowi, gdy pisze: *Rozumiejcie chwilę obecną.* Czytając te słowa teraz, w tej chwili, mogę powiedzieć, że jest ta, konkretna godzina, konkretny dzień tygodnia, miesiąca… Że chyba zaczęła się na dobre (i na złe) zima. Ale też, że w tej konkretnej chwili jestem ojcem, matką, kapłanem, chrześcijaninem. Że jestem zdrowy albo coś mi dolega, jakaś choroba, która na pewno szybko przejdzie, a może zapowiada dłuższą mękę, a już na pewno różne komplikacje zdrowotne. Wreszcie, że w tej chwili zaczyna się Adwent, a więc zbliżają się święta. I tak oto można rozszerzać znaczenie tej chwili obecnej idąc coraz dalej, ku przyszłości, która określa sytuację mojego życia. Ale można też pójść jakby w drugą stronę, a więc w siebie, do swojego wnętrza; do głębi swojego serca, sumienia. Tam, jak w *czarnej skrzynce* samolotu zapisało się wiele rzeczy, które pozwolą nam odczytać kierunek lotu (czy jest właściwy), tam odczytamy zarówno sukcesy, z których jesteśmy dumni, ale i błędy popełnione w drodze, które trzeba by skorygować. Wszystko to pozwala nam lepiej zrozumieć znaczenie obecnej chwili naszego życia, by obrać właściwy kierunek i z nową ochotą zwrócić się ku przyszłości, która jest przecież przyszłością mojego życia, które Bóg daje mi w podarunku. Adwent to nowe, święte planowanie własnego życia. **[prob.]**

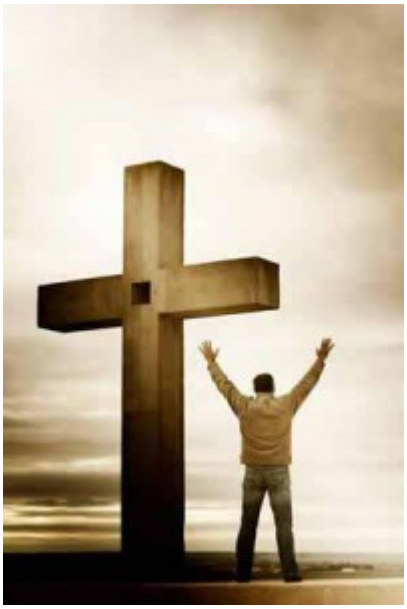
Niechże teraz siebie wybawi



Wołaliśmy do świata o pomoc, jednak nikt nas nie słyszał. Gdzie jest chrześcijańskie sumienie na tym świecie? Gdzie są nasi bracia i siostry? – tak kilka dni temu wołał do świata syryjski biskup Selwanos, po masakrze, jakiej dokonano na chrześcijanach w mieście Sadad. W tym rozpaczliwym wołaniu słychać echo słów konającego na krzyżu Pana Jezusa: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.* W tej ludzkiej bezradności naszych braci, ale i naszej własnej względem nich, odsłania się tajemnica bezradności ukrzyżowanego Pana Jezusa. W tej dramatycznej sytuacji również na nasze usta cisną się słowa żołnierzy i członków Wysokiej Rady z dzisiejszej Ewangelii: *Jest królem Izraela; niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Niechże teraz siebie zbawi.* Chce się krzyczeć, dlaczego Pan Jezus nie zejdzie z tego krzyża i nie zrobi z nimi porządku, dlaczego bezradnie milczy aż do dzisiaj i patrzy na to wszystko? Nie tędy droga. Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata skłania nas do głębokiej adoracji i kontemplacji Chrystusowego krzyża, tego znaku ostatecznego zwycięstwa nad śmiercią i złą mocą. Co innego, jeśli nie krzyż Chrystusa, niesie ukojenie i męstwo w tych naszych braciach, którzy cierpią prześladowania i tracą życie z powodu wiary. Czy potrafimy przynajmniej z nimi współcierpieć dzieląc nasze życie z Chrystusem?

[prob.]

Nabierzcie ducha i podnieście głowy



Życie to nie jest bajka. Wiara w Boga też nie jest bajką. Może właśnie dlatego, że życie nie jest bajką, potrzeba nam wiary w Boga. Wiara żywa, życiowa, czyli taka, która przenika całe nasze istnienie, sprawia, że życie staje się piękniejsze od najpiękniejszej bajki. Nawet gdy na drodze życia pojawiają się przeszkody, które trzeba pokonać. Z jak wielką satysfakcją wspominamy te wszystkie trudne chwile, w których udało nam się pokonać życiowe przeciwności. Wiara w Pana Boga jest tą tajemniczą zdolnością w sercu człowieka, dzięki której nie ma przeszkód nie do pokonania. *Wiara góry przenosi…* Choć nieraz w naszej codzienności nawet małe wzniesienie wydaje się być ponad nasze siły. Pan Jezus, który jest naszym odkupieniem, mówi do nas dzisiaj: *Nabierzcie ducha i podnieście głowy.* Jakiego ducha mamy nabrać w siebie? Ducha Chrystusowego męstwa; to Pan Jezus naszej wierze *przewodzi i ją wydoskonala.* Uczniowie idący do Emaus dopiero gdy podnieśli głowy i poznali Jezusa, który z nimi idzie, rozpoznali swoje zbawienie. Kroczenie z Chrystusem przez życie jest piękniejsze od najpiękniejszej bajki. Bajka zwodzi, życie wiary z Chrystusem nigdy nie jest zwodzeniem, jest sztuką życia. Jest sztuką, w której reżyserem jest Pan Bóg wszechmogący. To On ma najlepsze pomysły na nasze życie.

[prob.]

Cierpliwość Chrystusowa



Św. Paweł w ostatnim zdaniu czytanego dzisiaj Listu do Tesaloniczan, pisze: *Niechaj Pan skieruje serca wasze ku miłości Bożej i cierpliwości Chrystusowej!* Cierpliwość Boga najbardziej została objawiona w cierpliwości Pana Jezusa. Nikomu bardziej nie naubliżano, nikogo bardziej nie upokorzono, niż właśnie Jego, Pana Jezusa. Przyjął wszystkie cierpienia i upokorzenia, wszystkie nasze grzechy – przyjął na siebie. Tego wszystkiego dzisiaj doświadcza Pan Jezus w swoim Kościele. I wydaje się to nie mieć końca. Ale Jego cierpliwość też nie ma końca, też jest niewyczerpana. Kto to wytrzyma? Chrystus wytrzyma na pewno. Kościół w tym świecie jest nade wszystko objawieniem cierpliwości Bożej. Nie przemogą jej ani bramy piekielne, ani tym bardziej zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie Kościoła. Słowa św. Pawła są skierowane dzisiaj również do nas. Byśmy nasze serca *skierowali ku miłości Bożej i cierpliwości Chrystusowej*. Byśmy nie skakali sobie do oczu i do gardła, z każdego powodu, bo to nie ma nic wspólnego z duchem Chrystusowym, to nie zawiera nawet cienia Jego cierpliwości. To nie przystoi wyznawcom Pana Jezusa, który okazuje nam tak wiele cierpliwości. O Jezu, cierpliwy i cierpiętliwy, gdy wokół nas i w nas tyle porywczości i nagłości: w ocenach, w surowych opiniach, daj nam uczestnictwo w Twojej cierpliwości.

[prob.]

Złota jesień



Bóg nam podarował piękną jesień tego roku. Niezwykłe kolory liści na drzewach, w rozmaitych odcieniach. Jak odcienie naszego życia. Dopiero jednak razem wzięte, widziane, odsłaniają prawdziwe piękno. Od ciemnych, wchodzących w krwistą czerwień, po te intensywnie żółte, że aż oczy bolą, do tych złocistych, złotych, które niosą uspokojenie. Jak w życiu. Gdy jest piękne, zielone, wypełnione nadzieją; w oczekiwaniu na dzieci, które jeszcze nie przyszły, albo mogłyby jeszcze przyjść, na powrót męża z pracy, na wyniki po wizycie u lekarza. Gdy staje się szare; bo wciąż te same problemy, i ci sami ludzie, dobrzy i źli. Tam i z powrotem. Jesień życia objawia człowiekowi całą kolorystykę istnienia. Jesień to życie razem wzięte, w całości widziane, w dodatku oczami Boga. Starość potrafi być najciemniejszym stanem istnienia; wszystko widzi się w kolorach smutku, nierzadko ludzie starzy ocierają się o rozpacz opuszczenia. Że nawet już nie widzą możliwości współofiarowania swego życia z Chrystusem Panu Bogu. Jesień życia bywa szara i smutna, gdy ludzie nie potrafią dostrzegać, co naprawdę w życiu jest ważne i święte. Jesień życia jest złota, gdy człowiek w całej swej przeżytej mądrości klęka przed Bogiem, który jest samą Mądrością ludzkiego istnienia. Jest złota, ozłocona serdecznym dziękczynieniem za tajemnicę własnego istnienia.

[prob.]

Pan stanął przy mnie



Nawet kapłan zapomina, że w każdej chwili ma obok siebie swego Pana. Wszyscy jesteśmy jak łodzie, oddalające się od brzegu, narażone na całe zło tego świata; ze strony ludzi, żywiołów, a także samych siebie. Toczymy wojny, walczymy z żywiołami, załamujemy ręce nad sobą, wpadamy w zarozumiałą pychę, a zapominamy o Nim, który stoi obok nas, i jest dla nas. Bóg – źródło naszego istnienia, nasza jedyna nadzieja; Pan Jezus – nasze jedyne, pewne oparcie. Jedyny, który może nas zbawić od głupoty naszego grzechu, od naszej wyniszczającej siebie i innych zarozumiałości; i Duch Święty, najmądrzejszy Nauczyciel, będący mądrością Bożą w nas, i światłem naszego sumienia, by nie upodobało sobie ciemności, jak ćma. Człowiek to nie ćma, która lata pośród ciemności i nie zna swego celu. Bóg jest miłością, zawsze nam bliską. *Przenikasz i znasz mnie, Panie* – mówi psalmista. A św. Paweł, który doświadczył dosłownie wszystkiego; i siły morskich żywiołów, i opuszczenia przez najbliższych, i prześladowania ze strony ludzi nikczemnych, także ze strony dzikich zwierząt, mówi: *Pan stanął przy mnie i wzmocnił mię.* Ten, który mu się objawił na drodze do Damaszku – Jezus Chrystus. To chyba najlepsza wiadomość na nowy, dobry tydzień, że ten sam Pan Jezus, w każdej chwili, będzie tak samo stał blisko nas i nas wzmacniał.

[prob.]

Nadzieja to plan



Nadzieja to plan, on ziści się nam, przydarzy się, na pewno się zdarzy, więc uwierz za dwóch, ty i twój duch, z nadzieją wam będzie do twarzy. To słowa jednej z piosenek zespołu *Raz Dwa Trzy*. Nadzieja to plan. Komu by to przyszło do głowy, gdy częściej wyobrażamy sobie nadzieję jako kroczenie w ciemno, bez jasnych oczekiwań, uda się albo się nie uda. A tymczasem nadzieja, chrześcijańska nadzieja, to jasny plan, którego najmocniejszym, tzn. najpewniejszym punktem jest Bóg. To On jest najważniejszym elementem całego planu, On jest samym Planem. Bóg sam jest najbardziej czytelnym planem naszej egzystencji. Projektant mostu idzie jako pierwszy, by sprawdzić, czy most się zawali. On kładzie swoje własne życie na szali planu, którego jest autorem. Jak można wierzyć, że moje życie pochodzi od Boga, a jednocześnie utrzymywać, że reszta zależy wyłącznie ode mnie. Oto sama istota ludzkiej głupoty. No właśnie, mówi się, że *nadzieja jest matką głupich*. Owszem, takich, co tak myślą. Tymczasem nadzieja, ta prawdziwa, to plan. Plan mojego życia, przez które idę czytając różne znaki postawione na mojej drodze. Nadzieja, to taka Boża nawigacja – GPS czyli Globalny System Pozycjonowania (ang. Global Positioning System). W tym planie ważny jest cel, jaki sobie stawiasz, ale najpierw musisz sobie określić, w jakim miejscu znajdujesz się teraz. W ten sposób *nadzieja jest matką mądrych i roztropnych architektów*, którzy posługując się własnymi talentami i wiarą, odczytują Boże plany. **[prob.]**

Fatyga wdzięczności



Stosunek interesantów do tych, którzy jeszcze potrafią podziękować jest jak dziesięć do jednego. Pokazuje to wymownie dzisiejsza Ewangelia. Dziesięciu trędowatych, uzdrowionych, i tylko ten jeden, który się wrócił, by Chrystusowi podziękować za dar oczyszczenia z trądu. O wiele częściej występujemy w roli interesantów, pretensjonalnych, domagających się ?swego?, o wiele rzadziej zdobywamy się na fatygę podziękowania. Dzwonimy do biur, urzędów, piszemy skargi, petycje, nawet mamy żal do Pana Boga, że o nas nie pamięta, że nas doświadcza ponad siły. A tak łatwo zapominamy o wdzięczności, gdy spotyka nas dobro, gdy zostaje wysłuchana prośba. W większych sanktuariach można spotkać całe ściany, na których zostały zawieszone dziękczynne wota, za wysłuchane prośby, za doznane łaski. Ale to jest tylko ta jedna dziesiąta, bo widzimy, że liczba osób przybywających do tych świętych miejsc dalece przewyższa liczbę pozostawionych tam wotów. Tych, którzy doznali łaski wysłuchania na pewno jest o wiele więcej. Fatyga wdzięczności kosztuje przynajmniej dziesięć razy więcej niż nawyk proszenia, nawet bardzo usilnego. Uzdrowiony z trądu wracając do Chrystusa *oddał chwałę Bogu.* Eucharystia – *dziękczynienie* jest oddawaniem chwały Panu Bogu, od którego wszystko otrzymujemy. Tu pozostawiamy wota naszej wdzięczności. **[prob.]**

Duch trzeźwego myślenia



Trzeźwe myślenie, o którym dzisiaj pisze św. Paweł do Tymoteusza, nie ma wiele wspólnego z używaniem alkoholu. Choć niewątpliwie bełkot pijanego ułatwia nam, na zasadzie kontrastu, wyobrazić sobie czym nie jest owo trzeźwe myślenie. Powiedzieć o człowieku, że *trzeźwo myśli*, to wielki komplement. Trzeźwość myślenia najpierw jakoś mi się kojarzy z świeżością, jasnością. Świeży, trzeźwy umysł, a więc niczym nieskażony, ani alkoholem, ani uprzedzeniem, nie przyćmiony zarozumiałością, ani lękiem. Otwarty na świat, właściwie go oceniający, a zarazem twórczy, konstruktywny. Mówimy: *Trzeźwy facet,* gdy mamy przed sobą kogoś, kto zna się na rzeczy, można mu zaufać, można go mieć za przewodnika. Nieraz tak mówimy o osobie w bardzo podeszłym wieku, że jeszcze tak trzeźwo myśli. Chętnie jej słuchamy, bo przemawia przez nią mądrość i doświadczenie życiowe. Duch trzeźwego myślenia nie jest jednak wyłącznie zaletą ludzi starszych i doświadczonych. Nie zależy ani od wieku, ani od ukończonych szkół, ani od bogactwa, ani od pozycji społecznej. Jest niewątpliwie wielkim darem Bożym dla człowieka o jasnym umyśle, oświeconym Bożą mądrością i światłem dobrze uformowanego sumienia. Cechą człowieka trzeźwo myślącego jest także opanowanie; trudno go wytrącić z równowagi. Bo na Bogu się opiera. **[prob.]**

Uciekaj od tego rodzaju rzeczy

Drugie czytanie jest kontynuacją ważnych przestróg, jakie św. Paweł Apostoł daje Tymoteuszowi. Dotyczą one ludzi o wypaczonym umyśle, którzy chorują na dociekania i słowne utarczki, którzy nauczają inaczej i nie trzymają się zdrowych słów Pana Jezusa oraz nauki zgodnej z pobożnością. Na to wszystko św. Paweł daje swojemu uczniowi prostą radę: *uciekaj od tego rodzaju rzeczy.* Jako wyznawcy Pana Jezusa nie tylko żyjemy w tym świecie, ale jesteśmy wezwani do nieustannej konfrontacji z duchem tego świata, który coraz częściej wypowiada otwartą wojnę duchowi Chrystusa, jest wyraźnie antychrystyczny. To wszystko wymaga od nas odwagi w dawaniu wyraźnego świadectwa wiary w Pana Jezusa, ciągłego pogłębiania jej i umacniania. Ale są sytuacje, są ludzkie sprawki, od których trzeba czasami po prostu daleko uciekać, zgodnie z zaleceniem św. Pawła. Uciekać od spraw ludzi nikczemnych, przewrotnych. Dokąd uciekać? Uciekać do Chrystusa. Ucieczka, do której nawołuje Apostoł, nie jest uciekaniem *donikąd,* ale do Chrystusa, do Bożej mądrości zawartej w Ewangelii, do żarliwej modlitwy za ten świat, do ludzi wypełnionych duchem Bożym. Jest to uciekanie się do myślenia, którego codziennie uczy nas nasz Nauczyciel Jezus Chrystus. Kto ma uszy do słuchania niechaj słucha, co mówi nam Pan Jezus. **[prob.]**